

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodni
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek o drugieji
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Koeha
i Schreibera.

ŚRODA 20 GRUDNIA

N^{RR} 18.

1837 ROKU.

JEDEN DZIÉŃ DEPUTOWANEGO.

(Z FRANCUZKIEGO.)

Deputowany prowincyi jest już przez swoje pełnomocnictwo na mnóstwo kłopotów wystawionym. Jest on prawdziwym męczennikiem nieznośnego natręctwa dziwacznych żądań, urojeń, nie tylko swoich wyborców, ale nawet wszystkich innych mieszkańców gminy, która go zaszczyliła swoim wyborem. — Mieszkańcy jego prowincyi uważają go jako ajenta, mającego im służyć za pośrednika, który im dać ma pomoc w każdym wypadku, używają go bez skrupułu i bez oszczędzenia na mocy swego wyborowego prawa. Jako ofiara tego bezwzględego nadużycia, deputowany sam od siebie nie zależy: dzień jego cały jest zajętym odwiedzinami, prośbami i zleceniami wszelkiego rodzaju, któremi jest zarzucony, a które częstokroć,

będąc same z sobą w największej sprzeczności, zabiérają mu czas nadaremnie. Kłopoty deputowanego zaczynają się z jego ocknieniem. Skoro się obudzi, przegląda dzienniki poranne, radzi się politycznego barometru i szuka troskliwie czyli imię jego nie zaplątało się między dwa szyderecze dowcipy dziennika *Corsaire* lub *Charivari*, i ażali przez nie nie jest ukrzyżowane. Wkrótce nadciągają kolejną odwiedzający, a każdy ma prośbę jakąś; jedni proszą za sobą, drudzy za prowincyą.

» A nasz most? « mówi jeden, » przyrzekłeś nam most, a dotąd jeszcze nań czekamy. Jeszcze ulegamy prawu przewozowemu, jak w średnim wieku, jeszcześmy od promu zawiśli. Rząd bardzo nas lekce waży kiedy nie chce zezwolić na koszta byle jakiego mostu. Zresztą gmina nie jest od tego, aby się cokolwiek nie przyłożyła, obwód zaś może znaczną dać kwotę. Przywiedź

waćpan tę rzecz raz już do skutku, wszak ona waćpana tyle co i nas obchodzi. Przy każdych wyborach głosujemy za kandydatem, każdy nam most obiecuje, a gdy czas deputowanemu wyjdzie, mostu jak niema, tak niema, a my głosujemy za innym. To trwa już lat dwadzieścia, a my jesteśmy gotowi nie poprzestać aż pekać most nie stanie. Izba ma być, jak powiadają, rozwiązana; tém lepiej, to szczęście dla nas. Weźto sobie waćpan do serca i pamiętaj o tém: my będziemy tylko za waćpanem głosować, jeżeli na wybory przez most iść będziemy, jeżeli zaś na promie nam przewozić się przyjdzie, wtedy nie zaręczamy, abyśmy za waćpana współzawodnikami nie głosowali. A że do postawienia mostu nie mało czasu trzeba, więc będziemy tymczasem zadowoleni rozporządzeniem rządowém, które nam przysła budowę zapewni. Proszę więc nie stanąć przed nami inaczej, jak tylko z *Monitorem* w rękę. «

• Mój panie, « mówi inny poseł prowincyi, » Francya ma być uposażoną dwiema kolejami żelaznymi; jedna z tych będzie się z Paryża do Marsylii ciągnąć,

my żądamy przeto, ażeby szła przez nasze miasto. Od waćpana gorliwego wstawienia się zależy, ażeby nas rząd wspisie umieścił, i ażeby nie potwierdził innego planu, tylko ten, który i nasze miasto obejmie. « —

• Lecz to miasto, ile mi wiadomo, podobnoć na górze leży. « — » Zapewne; lecz cóż ztąd? Czyliż przemysł gór nie równa? A czémże byłaby sztuka i umiejętność, gdyby się dała zastraszyć tak lichą przeszkodą. « —

• Ta okoliczność jeszcze trudniejsza do zwyciężenia, że kolej żelazna musiałaby wiele milkołować, ażeby do waszego miasta w odwidziny przyjsć mogła; jesteście całkiem na uboczu. Gościeńiec terażniejszy, za którym prawie równolegle pójsć ma kolej żelazna w naszym departamencie, ciągnie się, jak mi się zdaje, o mil piętnaście od was. « — » To prawda, że prefektura B. przez szczególny wzgląd, otrzymała pierwszeństwo na gościeńiec; lecz każdemu, co mu się należy; teraz na nas kolej przyszła. Z resztą, miasto nasze zasługuje na to, ażeby sobie zadać trud nałożenia mil piętnastu. To jest miasto zajmujące z zwielu względów. Odkryto

w nim właśnie grób rzymski, który zachwyca wszystkich badaczów starożytności. W potrzebie odkryje się ich i więcej. Widzisz tedy waćpan, że nauki i sztuki za naszą sprawą mówią. My się spuszczaemy na waćpana. Nareszcie dobrze jest, żebyś waćpan wiedział, iż na przyszłe wybory masz współubiegającego się, który nam uroczyste przyrzekł kolej żelazną. »

Pd tych panach, którzy z taką gorliwością mówili o sprawach miejscowych, dama się jakaś przedstawia; jest ubraną wykwiutnie, wyraz smutności jest rozlany po jój twarzy; siada wdychając, i powodzi około siebie mdlejącym wzrokiem; wyklada przedmiot swych odwiedzin następującym sposobem:

» Widzisz waćpan przed sobą nieszczęśliwą kobietę. Niestety! dramy i romanse aż nadto sprawiedliwie w smutnych kolorach wystawiają niewiastę. Nasze życie składa się ze wdychań i łez. Balzac zna nas bardzo dobrze! O, ja też go w sercu mojem noszę! Jednak proszę pana nie myśleć, że mam lat trzydzieści. Będę dopiero mieć 12go p. m. lat dwadzieścia i dwa. Lecz niestety! każdy wiek ma

swoje troski! U kobiet zameżnych nieszczęście lat nie czeka. Mam rodziców bogatych, lecz uprzędzonych. Poświęcili mię. Młodą i bez doświadczenia rzucano mię w objęcie człowieka już podeszłego wieku. Ja pragnęłam duszy zdolnej do uczuć odpowiednych mojej, lecz niestety! mąż mój był o lat 20 za stary, aby mię mógł zrozumieć!... Wyhacz memu wzruszeniu, jeżeli iza zrosilice moje. Ofiara małżeństwa, nie wymagam emancypacyi kobiet. Ach! niech mię Bóg zachowa od tój niedorzeczności! Jestem za nadto niewiastą na takie dziwaczne wymaganie. Wiem o tém dobrze, iż nasza płeć delikatna, nie jest stworzoną na to, aby zaciągała na strażę, i rządziła krajem. Ja nie żądam zaszczytów, tylko szczęścia i dobra niewiast tych istot anielskich! Żądam schronienia, żądam portu, wktórymby, burzami małżeńskich związków skołatane statki nasze, zabezpieczonemi być mogły. Tym opiekuńczym portem jest rozwód. Rozwód jest gwarancyą, małżeństwo zaś okropnem więzieniem bez końca! Podałam w tym względzie prośbę do izb deputowanych, spo-

dziwam się, mój panie, że ja zechcesz wesprzeć swoją piękną, złotoustą wymową, swoim energicznym wpływem na współkolegów, albo przynajmniej swoją galką. «

Deputowany strzeże się wdawać w rozmowę, którejby końca nie było, i przyrzeka wszystko. Nieszczęśliwa kobieta dziękuje mu z najżywszym uniesieniem, i wychodzi mówiąc: »Zwidzę wszystkich deputowanych osobiście; już od ośmiu dni robię wizyty, a jeszcze mi zostaje sto dziewięćdziesiąt i sześć reprezentantów; lecz z odwagą i fiakrem i tę trudność podolałam. Najobowiązańsza pana mego. « — Rozdział prośb jest jeden z tych, które najwięcej kłopotu deputowanemu czynią, i wystawiają go na prawdziwe obłędzenie. Wszyscy ci, którzy co sobotę żądają od izby ustaw, pensyj, wynagrodzeń, przywilejów, przychodzą wprzód do niego osobiście lub się udają przez pełnomocnika, biorą deputowanego na stronę, i żądają jego głosu lub wstawienia się.

Lecz wróćmy do tak zwanych solycytantów departamentowych; ci, jako wyborcy, pełni zaufania w swoje prawa i względy,

są najliczniejsi i najczynniejsi. Zaledwie dama rozwodowa wyszła, a tu nasz deputowany widzi wchodzącego do swego pokoju jednego ze znaczniejszych miasta, które zastępuje.

» A dopókiżto, « woła tenże, » będę czekał na mój krzyż honorowy? Mogę nie chęlnie się, rzec śmiało, iż jestem jedną z najważniejszych osób naszego departamentu, a nie mam jeszcze krzyża. To rzecz śmieszna i wystawia mię na wszelkie rodzaje zmartwień. Nie dawno na przykład byłem u *mera* na wieczery, było nas czterech przy kartach, a ja tylko jeden bez orderu. Przegrałem w przeciągu 16 minut wszystko, co miałem przy sobie; nie jestem zadowolonym, ażebym to nieszczęście miał przypisować czerwonej wstążeczce; lecz widząc moich trzech współgraczy, ozdobionych krzyżami, a siebie tylko bez żadnego odznaczenia, zgryzłem się mimowolnie, straciłem moją uwagę i oziębłość zwyczajną. Miałem w zysk dwadzieścia, a zostałem w szkodzie z dziesięciu, przegrałem partycę. Ta strata do ludzi z orderami, mocno mię rozgniewała. Nie jesteto rzecz osobliwa, żeby czło-

wiek mojego stanu, człowiek posiadający dwieście pięćdziesiąt morgów lasu, nie miał krzyża honorowego? Może jestem w całej Francji jeden tylko, który posiadając 250 morgów lasu, nie ma krzyża jeszcze! Czyliż posiadanie własności nie jest podstawą i źródłem dochodów kraju? Pytasz mię o moje zasługi? Moje zasługi są lasy. A potem, jestem i byłem zawsze otwarciem za ministrami. Czyż potrzeba więcej do otrzymania krzyża?

Ludzie, mówiący za swoją prywatną sprawą, zwykle są gadatliwi i rozwlekli; deputowany wie dobrze, iż najmniej szary zarzut lub przeciwienie się, sprowadziłoby nowy potok słów. Słucha więc w milczeniu, potwierdza skinieniem głowy, a gdy mowa się kończy, przyrzeka, że będzie czynnie starać się o krzyż dla swego wyborcy, który pełen nadziei ozdobienia dziurki od guzika swojej sukni, po wielu przyzwoitych ukłonach wychodzi.

Ledwie deputowany co usiąść zamysłał, już nowy solicytant zjawia się we drzwiach, który już nie żąda orderu, ale rozrywek:

„Szanowny reprezentancie, przybyliśmy do Paryża na uroczystość narodową, a w tych okolicznościach polegam na panu, tak, jak pan na mnie w czasie wyborów śmiało polegać możesz. Mam ze sobą moją żonę i moje trzy córki, które chcą się koniecznie pokazać na balach dworskich; pan wiesz, jak kobiety są ciekawe i łakną zabaw, co jest bardzo naturalna! Sąto zaśte biędne stworzenia! muszą znosić nudy gospodarstwa, kłopoty kuchenne! Słuszna tedy jest, aby im czasem sprawić jaką rozrywkę. Mam także z sobą i mojego chłopcynę, Anatolka; ma lat 15, zadziwiający jest na swoje lata; odebrał trzy eminencye zeszłego roku w szkołach nauki wzajemnej, układał sobie, w tych dniach przyjsć do pana, abym z nim pomówił o stypendyum, które będzie ci łatwo otrzymać dla mego Anatolka w którémkolwiek gimnazyum paryżkiem. Dla tego też przywiózłem to dziecko z sobą. Będiesz waćpan kontent z niego; głowa, wielka głowa powiadam waćpanu, nie długo potrwa, a zobaczysz, jak się odznaczy! Spodzielwam się umie-

ścić go zczasem w wyższej administracyi, chętniebym go chciał zaznajomić z wielkim światem; życzę więc sobie, żeby był zapisany na karcie zapraszającej, o którą się dla nas postarasz. Anatolek jest zresztą dobrze wychowanym, walny chłopczyzna; nie jest on jedno z tych dzieci, które rabują łakocie i do półmisków się cisną; ja mu naprzód oznaczam ilość ciasteczek i lodów, które może sobie wziąć, a zobaczysz waćpan, jak się sprawi przyzwoicie. Otóż prosiłbym waćpana, mości deputowany, abys racył wyrobić kartę zapraszającą dla całej naszej rodziny, to jest: kartę na bal ratuszny, na bal gwardyi narodowej i na bal w Tuileryach. Pan wiesz, iż mamy edukacyę i jesteśmy usposobieni pokazać się wszędzie i przyzwoicie. Moja żona wzięła z sobą swój garnitur z krwawoików, niebieski turban w smaku Jusufbaszy, i tę pomarańczową atlasową suknię, którą miała na ostatnim balu u prefekta. Co się tycze moich córek, mogę rzec śmiało, iż to są panienki, które nie zeszpecą żadnego towarzystwa. One posiadają wdzięki właściwe ich wiekowi, a ich

sukienki z gładkiej krepy leżą na nich tak ulane, jakby na ręce rękawiczka. Nie wątpię, iż zciągną na siebie oczy wszystkich, i uczynią zaszczyt naszej prowincyi. A kto wie, czyli który z dworskich nie zachwyci się niemi? Widziano panów dworskich żeniących się z przywiązania, a moje córki mają dość wdzięków, ażeby się do nich przywiązać; ony mogą i wyższym stanom głowę zawrócić. Raczże tedy... «

Zaproszenia na bale dworskie są trudniejsze do otrzymania, niż order legii honorowej; jednak deputowany nie odmawia zupełnie, i przyrzeka uczynić potrzebne kroki do osiągnięcia tej łaski.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—  — 145.
BANKNOTY.

W dniu, o którym mówię, była na niebie wielka mgła rozpostarta, a słońce tak zachmurzoną jak ehan tatarski, gdy się ze snu przebudzi. Wiatr gwizdał przez całą noc szczylinami moich okiennic; czułem kilkakrotnie jak nocna mara gnioła me piersi; słowem, ubrałem się nie odmieniwszy ani

bielizny, ani ogoliwszy méj brody, są to dwie okoliczności, które więcej niż sądzimy utrzymują człowieka w smutnym stanie umysłu. Byłbym przeto raczej rozbił świat jak ztęchłą jaję, i swój pierwój język połknął, niż jedno miłe wymówił słowo. Nie wiem jakie mi do głowy przyszły myśli; ale wyszedłem w zamiarze zostać pustelnikiem. Właśnie chciałem dowiedzieć się o drogę wiodącą prosto do klasztoru Trapistów, gdy sobie przypomniałem, że w tę podróż na piędziach mi zbywa; wróciłem więc do domu, gdzie się na klucz zamknąwszy, taką z sobą prowadziłem rozmowę: «Czémże jest ludzkie życie? Ślepym tułaczem, którego nadzieja za nos wodzi, który u każdych drzwi przytułku żebrze, i do którego zamiast odpowiedzi, każdy się tyłem odwraca. (To wymówiwszy wzruszyłem ramionami.) Ale miłość, sława, bogactwo, sprawiają mu prawdziwe ukontentowanie?... Prawdziwe! przeczy temu. Nie masz nic prawdziwszego i pewniejszego jak boleść. Ona jest do tego stopnia niezawodną, iż dla przekonania się o niej, nie po-

trzeba nie więcej, jak tylko zadrasnąć się ostrzem lichéj igły; a gdzieś znajdziez tak łatwy i tak niezaprzeczony dowód na korzyść ukontentowania? Przypatrzwszy się dobrze, i rozważywszy wszystko, świat ten niezém inném nie jest, jak tylko fajką, z której los pali. My jesteśmy tytoniem; a to co uczuciami nazywamy, jest zarzewiem; gdy się rozwarzamy, zdaje nam się, że używamy, a my sami siebie trawimy... Otóż ja sam siebie wypalę!» Należy ww. pp. wiedzieć, iż jestem panem na pół zbutwiałego, bukszpanem i hebanem wykładanego kantorku, w który nigdy nie zaglądałem, wyjąwszy, gdy do niego wkładał rachunki, które albo już wypłaciłem, albo jeszcze wypłacić miałem. Dostałem go w puściźnie po śmierci mojego starego wuja, z którym Harpagon w porównaniu prawdziwém był marnotrawcą. Uderzyłem z całej siły o wierzech kantorku i chciałem rozbić w celu wynalezienia w nim naboju, hom postanowił nieodzownie puścić samego siebie z dymem. Zabiérając się do nabicia długiego pistoletu, szukałem w tym kantorku ładunków. Lecz

jakież było zdziwienie moje! Drzazga, która storcem stanęła w krawędzi, cokolwiek wystającą, zwróciła moją uwagę na tajemną szufladkę, w której dwanaście banknotów, każdy po tysiąc franków, znalazłem... Mamże wyznać słabość moją? Wysypałem proch w wodę, zagwoździłem pistolet, i otworzywszy drzwi i okna, zawołałem głośno: Niech będzie pochwalone niebo! jakże dzisiaj jest pięknie i pogodnie, a słońce jakże świeci jasno i przyjemnie! Nie, nie! rozkosz nie jest marzeniem, ale istotną prawdą... Biedni śmiertelni! jakieśmy ułomni; wszystko w naszych oczach przybiera barwę naszego umysłu, jakie w nas uczucia, takim i świat przed nami!



ANEGDOTA.

Na Zjeździe Zygmunta Igo Władysława i Ludwika królów polskiego, węgierskiego i czeskiego, tudzież cesarza Maksymiliana I. w Wiedniu r. 1515 znajdował się w świątce króla cze-

skiego szlachcic jeden nazwiskiem Sthibicz mąż nadzwyczajnej siły, odrywał obręczę od kół, zwinął je w trąbkę i znów rozwijał, łamał podkowy, po dwóch ludzi na jednej ręce nosił, a z takiej siły dumny, w mniemaniu, że nikt się nieodważy z nim próbować, wyzywał wszystkich na zakład o 100 czew: złot. alie występował jeden z dworskich króla Zygmunta ledwie 25 lat mający, nazwiskiem Radzimiński, ten jeden przyjął wyzwanie. — Wyznaczono dzień, zebrało się wielkie mnóstwo patrzących; weszli w szranki zapaśnicy, cali namaszczeni olejem; prócz dłoń które woskiem i żywicą natarli. — Gdy się z sobą zerwali, za każdym świśnięciem krew się im rzucała. Czech porwawszy Polaka pod ramiona, chciał go uduśić, lecz Polak ręce podniósłszy w górę tak silnie uderzył Czecha w głowę, iż się z rąk jego wydobył i wraz jedną ręką porwawszy go za gardło, drugą za nogę, podniósł go w górę, i zemdlonego rzucając na ziemię, oddaj umówiony zakład! zawołał. — Oklaski wszystkich przyznały Polakowi zwycięstwo.